Cena 6 hal.

Nr. 132. Kraków, Wtorek 14. Marca 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i Drukarni Nr 6844. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 13. marca: Wiedeń, dnia 14. marca.

Wschodni teren.

Na froncie besarabskim i nad Dniestrem odparto rosyjskie ataki.

Zresztą żadne szczególniejsze wydarzenia.

Włoski teren.

Wzmożona działalność włoskiej artyleryi rozciągnęła się na cały front Soczy.

Popołudniu odparto nieprzyjacielski atak koło Selz.

W Albanii.

Położenie niezmienione.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Hoefer marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 14. marca.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 13. marca:

Zachodni teren.

Przy korzystnych stosunkach atmosferycznych była dziś działalność obustronnej artyleryi na wielkiej części frontu bardzo żywa i z obu stron Mozy i aż do Mozeli zaznaczyła się w większej gwałtowności.

Prócz utarczek patroli koło Somme i rozbicia się małego francuskiego ataku w Lesie Kapłańskim niema żadnych wydarzeń do doniesienia.

Obok wydatnej działalności wywiadowczej zaatakowali nasi lotnicy skutecznie nieprzyjacielskie urządzenia kolejowe i schroniska zwłaszcza na linii kolejowej Clermont—Verdun.

Zniszczono trzy nieprzyjacielskie aparaty lotnicze, dwa w Szampanii, jeden w obszarze Mozy.

Wschodni i bałkański teren.

Położenie naogół niezmienione. **Naczelne kierownictwo armii.**

Na Zachodzie.

Doniesienie francuskie.

Wiedeń. (B. kor.) Doniesienie francuskie z dnia 11. bm. popołudniu. Na północ od rzeki A i s n e uderzyli wczoraj Niemcy po wielogodzinnem przygotowaniu działowem na nasze stanowiska między Troyon i Bery-au-Bac. Koło Ville-aux-Bois zaatakowali wysunięty naprzód kąt, który tworzy nasze linie koło lasu Buttes. Po zaciętej walce wyrzuciliśmy przeciwnika z północno-zachodniego skrzydła, tudzież zachodniej części lasu, gdzie przeciwnik zdołał się był usadowić.

Na z a c h ó d o d M o z y, na południowy wschód od B e t h i n c o u r t, silny atak na nasze rowy strzeleckie, ciągnące się wzdłuż drogi z Bethincourt do Chattaucourt. Dzięki natychmiastowemu kontratakowi, odzyskaliśmy w zupełności z powrotem ważny rów łącznikowy, w który Niemcy zdołali wtargnąć.

Na w s c h ó d o d M o z y podwoił przeciwnik swe wysiłki w odcinku między wsią Vaux a wzgórzem, na którem położony jest fort V a ux. Przez całą noc trwało nadzwyczaj gwałtowne ostrzeliwanie. Kilkakrotne szturmy piechoty podjęte zostały przeciw leżącej w gruzach wsi. Nieprzyjaciel opanował kilka domów, położonych na wschód od kościoła, wszystkie jednak jego wysiłki, skierowane przeciw zachodniej części wsi, którą ciągle jeszcze w swych rękach trzymamy, spełzły na niczem. Wskutek kilku uderzeń na wzgórza fortu, poczynili Niemcy pewne postępy na zboczach, jednak ich wysiłki zmierzające do przedostania się do zasieków drucianych foru, nie powiodły się.

W dolinie W o e v r e gwałtowna walka działowa w obszarze Eix i Moulainville.

Najwyższa rada obrony.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung" donosi z Genewy: Jak donoszą dzienniki lyońskie, wczoraj odbyło się w Paryżu posiedzenie najwyższej Rady obrony krajowej pod przewodnictwem prezydenta republiki P o i n c a r e'g o.

Najwyższa Rada obrony krajowej (Conseil superieur de la defense nationale) jest we Francyi najwyższą władzą w sprawach obrony narodowej. Należą do do niej: prezydent gabinetu jako przewodniczący, tudzież ministrowie spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, skarbu, wojny, marynarki i kolonij jako członkowie. Szef sztabu generalnego, szef sztabu marynarki, tudzież wyżsi oficerowie i urzędnicy mają w Radze głos doradczy. Podczas wojny ma głos rozstrzygający naczelny komendant armii. W nadzwyczajnych wypadkach może także prezydent republiki zwołać Radę najwyższą i przewodniczyć jej. Obecne zwołanie Rady najwyższej znajduje się widocznie w związku z chęcią ustąpienia ministra wojny G a l l e n i e g o, tudzież z akcyą przeciwrządową senatora C l e m e n c e a u.

„Zeppelin" nad Revigny.

Frankfurt n. M. (Tel. pryw.) „Fraukfurter Zeitung" podaje telegram z Paryża o wielkiem niebezpieczeństwie, w jakiem znalazł się pociąg wiozący amunicyę, a stojący na torze w Revigny (na północny zachód od Bar-le-duc-). Nad dworcem kolejowym pojawił się nagle „Zeppelin" i rzucił kilka bomb. Dzięki przytomności umysłu naczelnika stacyi, który nie zważając na wybuchy bomb tuż obok upadających, wydał rozkaz natychmiastowego odjazdu, pociąg ten złożony z 70 wozów, wypełnionych wszelkiego rodzaju amunicyą, zdołał uniknąć katastrofy. Komendant placu w Revigny wręczył naczelnikowi stacyi i służbie kolejowej wysokie odznaczenia.

Stanowisko Belgii.

Berlin. (Tel. pryw.) „Tägliche Rundschau" donosi z Hagi: Według doniesień z Havre, dotąd nie nastąpiło jeszcze przyłączenie się Belgii do układu londyńskiego.

Rząd belgijski stoi bowiem na stanowisku, że Belgia była i jest k r a j e m n e u t r a l n y m, który prowadzi wyłącznie obronę swego obszaru.

Ciężka zima.

Rzym. (B. kor.) „Corriere della Sera" donosi, że n a w ł o s k i m f r o n c i e śnieg leży miejscami na dziesięć metrów i w wielu punktach baraki żołnierskie otoczył zaporą. Liczne na szczęście we wszystko zaopatrzone stanowiska są niedostępne. Nieustannie spadają lawiny, które pogrzebały liczne patrole i żołnierzy, wysłanych na poszukiwanie tych patroli. W Val Monica zginęło w ten sposób 50 ludzi. Na przełęczy Prevalla przeszkodziły lawiny pracom ratunkowym w zasypanych barakach i stanowiskach. Nad dolną Soczą szeroki zalew.

Pod Salonikami.

Nowe ugrupowanie wojsk koalicyi.

Sofia. (Tel. pryw.) Według wiadomości, które tutaj nadeszły, dokonuje się obecnie nowe ugrupowanie wojsk koalicyi w obrębie Salonik. Wojska a n g i e l s k i e przechodzą mianowicie do pierwszej linii obronnej, a natomiast f r a n c u s k i e w bezpośredni obszar Salonik. Jest podobno zamiar w danym razie te oddziały francuskie przenieść z powrotem do Francyi. Jenerał S a r r a i l oznajmił jednak radzie wojennej koalicyi, że same wojska angielskie nie będą w możności powstrzymać ofenzywę austro-węgiersko-niemiecką, wobec czego nie mógłby on przyjąć odpowiedzialności w razie wycofania wojsk francuskich.

W porcie stoją na kotwicy parowce, przygotowane do przewozu żołnierzy.

W sprawie łodzi podwodnych.

Cofnięty wniosek.

Nowy Jork. (B. kor.) Na ostatniem posiedzeniu senatu senator M a c C u m b e r cofnął swoją rezolucyę, według które Amerykanie m i e l i b y b y ć o s t r z e g a n i przed używaniem uzbrojonych okrętów handlowych i uzasadniał to tem, że Amerykanie i tak są już dostatecznie ostrzeżeni, a istnienie takiej rezolucyi mogłoby przeszkadzać w dyplomatycznych rokowaniach. Jeżeli okoliczności będą tego wymagały, wniesie rezolucyę napowrót. Spodziewa się, że różnice zapatrywań będą załagodzone w sposób przyjacielski.

O angielską instrukcyę.

Berlin. (B. kor). Przedstawiciel biura Woffa w Nowym Jorku donosi z Waszyngtonu dnia 10. b. m.

Stany Zjednoczone prosiły Anglię o odpis poufnych poleceń dla kapitanów angielskich okrętów handlowych. Jak słychać prośbę tę przesłano przez ambasadora angielskiego.

Jest to pierwszy krok podjęty przez Stany Zjednoczone od chwili, kiedy urzędowe koła rozpoczęły studyować uzupełniony memoryał niemiecki.

Choroba ministra marynarki Tirpitza.

Berlin. (B. kor.) Jak się dowiaduje biuro Wolffa, sekretarz państwa T i r p i t z od kilku dni zachorował. Sprawy prowadzi najwyższy rangą oficer.

Lloyd George o końcu wojny.

Londyn. (B. kor.) Reuter. Deputacyi irlandzkiej, która pojawiła się w ministerstwie amunicyi, oświadczył L l o y d G e o r g e między innemi, że radby mieć pewność, że wojna skończy się w lipcu lub w czerwcu, ale nie ma tyle optymizmu, żeby się tego spodziewać.

Neutralność państw północnych.

Wyniki wspólnych obrad.

Kopenhaga. (B. kor.) Doniesienie Biura Ritzaua. Konferencye ministrów państw północnych, które się rozpoczęły w czwartek. zostały wczoraj ukończone.

Były one poświęcone omówieniu pilnych spraw, które się wyłoniły w ciągu wojny a w szczególności po spotkaniu królów w Malmoe w grudniu r. 1914. W kilku sprawach szczególniej o znaczeniu praktycznem osiągnięto porozumienie, częścią co do dalszego utrzymania wydanych wspólnych zarządzeń, częścią w przedmiocie nowych zarządzeń w interesie trzech krajów. Podczas tych rokowań, które ponownie umocniły dobry stosunek między trzema państwami dano ponownie wyraz życzeniu utrzymania l o j a l n e j b e z s t r o n n e j n e u t r a l n o ś c i. Z wszystkich stron wyrażono życzenie, aby dotychczasowe współdziałanie było także i na przyszłość utrzymane i aby celem popierania tego współdziałania odbywały się spotkania przedstawicieli czy też członków rządów państw północnych, a ile tego stosunki będą wymagały.

Z Turcyi.

Pobór 18-letnich.

Konstantynopol. (B. kor.) Po izbie także i senat załatwił ustawę, według której pospolitacy r. 1913-14 to znaczy 18-letni muszą być asenterowani do 13. lipca b. r. Wedle oświadczenia, jakie złożył przedstawiciel ministerstwa wojny w komisyi wojskowej, chodzi tutaj tylko o zarządzenie z ostrożności co do ewentualnej czynnej służby wojskowej tych popisowych w razie koniecznym, zwłaszcza, że asenterowani już 19-letni dotąd do czynnej służby wojskowej nie zostali pobrani.

Przedłożenie podatkowe w Niemczech.

Zbierający się w dniu 15. bm. parlament niemiecki obradować będzie między innemi nad przedłożeniem rządowem w sprawie nowych podatków pośrednich, które mają być wprowadzone w celu uzyskania pokrycia dla wydatków w zwyczajnym budżecie państwowym.

W sprawie tej zauważyć się daje pewna różnica zdań w opinii publicznej Niemiec. O ile bowiem pewne głosy uznają konieczność przedłożenia podatkowego, zmieniającego w znacznym stopniu całą strukturę podatkową państwa niemieckiego, o tyle nie brak również zapatrywań odmiennych.

Obecnie zabrała głos w tej sprawie także „Vossische Zeitung" i wywodzi między innemi:

„Zamierzone podwyższenie opłat pocztowych, wprowadzenie stempla przewozowego i stempla na kwity budzi znaczne wątpliwości, a mianowicie, czy jest wogóle rzeczą potrzebną wprowadzać tak skomplikowane podatki w celu uzyskania pokrycia na chwilowe zapotrzebowanie. Według zapewnień sekretarza stanu mają dochody z tych źródeł przyprowadzić do równowagi wojenny budżet państwa.

Zresztą tylko prowizorycznie wprowadzone podatki mogłyby liczyć na przyjęcie, gdyż zaraz po ukończeniu wojny konieczną będzie szczegółowa reforma całej skarbowości państwowej, rady związkowej i gmin, a reformie tej nie mogłyby przeszkadzać niezgodne z nią co do swego ducha podatki, któreby zatem trzeba było potem znosić.

Odnosi się to zwłaszcza do przedłożenia o stemplu na kwity. W prawdzie stempel ten istnieje w Austryi, Anglii i Francyi i nie jest szkodliwym, ale co do Niemiec, to odnośny przepis musiałby wynikać z nowego jeszcze nie istniejącego systemu ustawy skarbowej.

Inne wątpliwości nasuwają się z powodu przełożenia o podwyższeniu opłat pocztowych. Podwyższenie to wynosić ma przy listach 50 procent, pocztówkach 40 procent, drukach 33 procent, telefonach 20 procent. Obawiać się należy, czy następstwem tej podwyżki nie będzie ograniczenie obrotów, zaczem jest wątpliwem, czy skarb państwa uzyska preliminowany w tym dziale dochód 200 mil. marek."

Wiadomości telegraficzne

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 14 marca).

Mniejszy herb węgierski.

Wiedeń. (B. kor.) „Wiener Ztg." ogłasza najwyższe pismo odręczne, którem wprowadza się zgodę między ustalonym swego czasu dla użytku wspólnych urządzeń monarchii austro-węgierskiej wspólnym herbem a niedawno uchwaloną w krajach korony węgierskiej ustawą. W składzie wspólnego herbu następuje więc zmiana, która odnosi się tylko do małej kategoryi tego herbu. a polega na tem, że zamiast tego małego herbu Węgier ma się używać nowego mniejszego na podstawie wspomnianej ustawy.

Dla wnoszących reklamacye wojskowe.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Kwalifikowani robotnicy i urzędnicy, którzy na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych należą do przedsiębiorstw, zajętych dla celów wojskowych (fabryki amunicyi, wozów motorowych, samolotów, lokomotyw, wagonów kolejowych itd.) w razie nieuwzględnienia wniesionej przez nich reklamacyi a obowiązani do n a t y c h m i a s t o w e g o zgłoszenia się do szeregów, mają prawo zgłaszać się do szeregów dopiero w 14 dni po otrzymaniu odnośnego rozstrzygnięcia reklamacyi.

Nowy starszy koniuszy.

Wiedeń. (B. kor.) C e s a r z zamianował dotychczasowego marszałka dworu na Węgrzech, tajnego radcę dworu na Węgrzech i szambelana Mikołaja Antoniego Maryę ks. P a l f f y' e g o - E r d ö d y starszym koniuszym.

Biuletyny rosyjskie.

Wiedeń. (B. kor.) Biuletyn rosyjski z dnia 12. marca: Koło B ö r s e m ü n d e nieprzyjaciel ostrzeliwał nasze rowy minami wielkiego kalibru. W G a l i c y i nasi wywiadowcy zaatakowali nad Dniestrem wieś L a t a c z, 6 km. na południowy wschód od ujścia Strypy i mimo silnego ognia nieprzyjacielskiego wtargnęli do rowów nieprzyjacielskich.

Dnia 9. marca nasze obie łodzie torpedowe, pełniące straż wywiadowczą koło W a r n y zatakowane zostały przez nieprzyjacielską łódź podwodną. Łódź torpedowa „Porucznik Puszkin" została zatopiona, część jej załogi uratowała druga łódź torpedowa.

Studya prawnicze kobiet.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Wobec deputacyi akademickiego „Stowarzyszenia kobiet" i „Stowarzyszenia dla kształcenia kobiet", która ministrowi oświaty wręczyła petycyę o dopuszczenie kobiet na wydziały prawa, oświadczył minister oświaty Hussarek, że prawnik bez praktycznego wykształcenia jest anomalią. Z tego powodu chodzi przedewszystkiem o zapatrywania na tę kwestyę tych kół, które rozstrzygają o dopuszczeniu do praktyki sądowej i administracyjnej. Dotąd za mało jest materyału, ażeby można ocenić uzdolnienie kobiet do zawodów prawniczych. Zresztą przyrzekł minister rozpatrzyć sprawę w sposób życzliwy.

Okręty japońskie na wodach chińskich.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi: Część trzeciej japońskiej eskadry wojennej wypłynęła na wody chińskie.

Wychowanie narodowe.

Gdyby na pytanie, co było przyczyną naszych największych klęsk narodowych, dać trzeba było odpowiedź w paru słowach, najmniej bodaj pomyliłby się ten, ktoby powiedział: brak wychowania narodowego. Wielkie wypadki dziejowe zastawały nas zawsze nieprzygotowanych, następowały po czasach zaniedbania na polu wychowawczem. Żyły jednostki, które własnemi siłami wzniosły się wyżej ponad poziom ogólny, naród cały wychowany nie był, praca tamtych rozbijała się o to, że nie mógł stanąć za nimi naród karny, świadomy swej woli. Tak było od czasów, kiedy Polska pozornie jeszcze wielka, już wewnętrznie chyliła się do upadku.

Widzi Stefan Batory, że zbliża się decydujący moment dla Polski: albo będzie wielkiem mocarstwem, pokonawszy Rosyę, albo padnie w niedalekiej przyszłości — ma godnego siebie twórcę Kochanowskiego, który, przejrzawszy plany jego, woła do narodu przepowiednią Kassandry — napomina: „radźmy jako kogo bić lepiej, niż go czekać". — ale naród nie był wychowany. Nie przygotowano go do spełnienia takich zadań, wielcy twórcy pozostali odosobnieni, bo ich myśli dojść nie mogły do szerokich mas, nie uniano w nich wychowywać młodzieży. Zaczynały się właśnie czasy, kiedy wychowanie będzie się zaczynało do znajomości łaciny, suchych reguł i teoretycznych wiadomości, a coraz bardziej odbiegać będzie od życia. Wstydzić się nam przyjdzie za wiek XVII, gdy na śmierć pewną idą hetmani, gdy potem Polska „już konająca", przyjmie obcego króla na Wawelu. A przecież pokazało się, że jeśli choć jedna strona wychowania była pielęgnowana, znalazła się droga ratunku. Wychowanie religijne było wtedy tą ostatnią iskrą, która mogła jeszcze ogień wzniecić. Kiedy i to uczucie, łączące się tak ściśle u Polaka z narodowem zostało w XVIII wieku zabite, wychowanie nie dawało już nic młodzieży, coby ją podnieść mogło ponad używanie życia — nastąpiła tragedya milionów.

A potem, ile razy chcieliśmy się podnosić, ponosiliśmy klęskę. Inne narody z klęsk się uczą, nas one mało nauczyły. Jedni nie potrafili pojąć, że władza pociąga za sobą odpowiedzialność, że kto naród pragnie prowadzić i ofiar wymaga, musi nietylko wierzyć, ale i obliczać, drudzy nie rozumieli, że są wartości większe, niż życie, a wszyscy nie potrafili się nauczyć, że czyny jednostek winny być kontrolowane przez naród cały i ma im być wymierzana sprawiedliwość. Potępić winien naród tych, co na apel nie stanęli, co, gdy godzina wybiła, żałowali żywota i skarbów, ale potępić także tych, co wydawali nakaz źle obrachowany.

Aby naród mógł sąd taki wydać, musi być wychowany. Gdzieśmy to mieli otrzymać narodowe wychowanie w długiej niewoli? Ale kto, spojrzawszy tej prawdzie w oczy, dziwić się będzie dzisiejszemu zamętowi? Z drugiej strony, kto zobaczy to żywiołowe pragnienie wiedzy i wychowania narodowego w Królestwie po uwolnieniu z pod jarzma, uwierzy, że tkwi w tem społeczeństwie pierwiastek nieśmiertelności, że to mimo wszystko żywotny organizm, który czuje, czego mu potrzeba. Trzeba mię wychować — woła — wychować chłopa i mieszczanina, szlachcica i pana, wychować tak, jak każe nauka, według tych danych, które dała natura. z tych pierwiastków, z jakich powstałem, więc — narodowo. Ten zdrowy instynkt wzdryga się przed szablonem, wiedzy pragnie, ale z życiem związanej, wiedzy opartej na poznawaniu świata, ale zacząwszy od rzeczy najbliższych. Naukę języków chce zacząć od swego, historyę świata od historyi ojczystej, wiedzę o ziemi od poznania swego kraju.

Teorya wychowania stała u nas w Polsce w wielu momentach bardzo wysoko, nie odpowiadała jej tylko praktyka — pedagogów znakomitych mieliśmy w niewoli wielu, ale wykonać nie można było tego, do czego dążyli.

Przyjrzałam się wychowaniu narodowemu w Niemczech, temu wychowaniu, kóre teraz święci tak wielki tryumf w wojnie. Tam dziecko szczęśliwe, to, za co w Polsce byłoby karane, uważa za swój najświętszy obowiązek i zaszczyt zarazem. Od szkół najniższych do najwyższych słyszy o obowiązkach względem swej ojczyzny, o potrzebie solidarności narodowej: Masz bronić wszystkiego, co niemieckie, masz honoru narodowego zawsze strzec; gdy mówisz z obcym, pamiętaj, że z ciebie sądzić będzie o narodzie, niech sądzi, jak najlepiej. Myśl o wielkości narodowej roztaczano przed młodzieżą przy każdej sposobności, przy każdej niemal nauce. Więc przy wiedzy o przyrodzie: myśmy to a to odkryli, myśmy uczynili takie postępy; przy historyi: jesteśmy potężni, mamy być jeszcze potężniejsi; przy literaturze: wieszczowie przeczuli naszą moc przyszłą, spełnijmy ich sen. Pamiętam, jak raz na wykładzie o filozofii Nietzschego profesor, mówiąc o tem, że filozof ten zrozumiał, co to jest wola mocy (der Wille zur Macht), bo ją czuł w niemieckim ludzie, który musi posiąść ziemię — wzbudził taki entuzyazm, że sala drżała od oklasków.

Szczęśliwi! My tak wychowywać nie możemy — za Batorego ten sen się skończył. Ale my wychowujemy wprost przeciwnie, nieraz — dobrowolnie. I oto, gdy narodowo wychowane społeczeństwo niemieckie występuje na zewnątrz, jako solidarna całość, my potrafimy kuć broń na siebie samych. Czyż można powiedzieć, że jest wychowane społeczeństwo, w którem ludzie, co sami jeszcze nic nie zrobili, występują z obelgami publicznemi przeciw rzetelnej zasłudze? Czy jest narodowo wychowane społeczeństwo, którego część potrafi w czasach tak odpowiedzialnych szczuć na własnych braci? albo biernością nazywać pracę kulturalną, która jest celem wysiłków wojennych u wszystkich cywilizowanych narodów, a której na chwilę nie spuszczają z oka nawet wśród huku armat?

Powiedział bardzo mądry, choć tak niepopularny człowiek w Polsce, Wielopolski: „Polaków trzeba wychować". Powiedział to przed 50-ciu paru laty, a dziś powtórzyłby może to samo — tylko musiałby dodać: narodowo.

Dr. Stefania Tatarówna.

Z nędzy w Warszawie.

„Kuryer Warszawski" przynosi taką charakterystykę stosunków:

Bezlitosna nędza wypędza dziś już coraz częściej na bruk uliczny ludzi, którzy dawniej nie żebrali, zawodowym zaś żebrakom daje w rękę niespodziewane szanse wzbudzenia litości. O sposobach i pomysłowości żebraków pisano już bardzo dużo. Pomimo wszystko nie udało się zła wykorzenić w czasach normalnych, trudniej więc będzie uczynić to dzisiaj. Chodzi jednak o sprawę bardzo ważną; jest nią bezwątpienia deprawacya dusz dzieci, używanych przez starszych do żebraniny. Zwłaszcza na ulicach śródmieścia nerwy przechodnia szarpią widoki licznych dzieci-żebraków. Oto jaskrawe przykłady:

Trzy małe dziewczynki proszą o jałmużnę. Gdy jedna z nich zdołała już zainteresować przechodnia, druga i trzecia zaczepia następnych i każda powiada inną straszną historyę.

Zosia prosi o datek na pogrzeb niepochowanej od dni kilku siostrzyczki. Mania opowiada, że w domu jest sześcioro drobnych dzieci, głodnych. Ojciec jest w wojsku, matka chora. Stasia ze łzami w oczach zapewnia, że jest pozostawioną bez opieki sierotą. Innym razem idący późnym wieczorem przechodzeń widzi przy murze drżącego od zimna kilkoletniego chłopczynę. Dziecko nie prosi nawet, tylko płacze. Zdarza się również, że zmarznięte, bose, obdarte dziecko podczas mrozu zapuka do drzwi kuchni, prosząc o posiłek i obuwie. Wpuszczone do kuchni, płącze się w odpowiedziach, rumieni się i nakoniec bezwiednie zdradza, że tym wypróbowanym sposobem zdobyło już niejedną parę obuwia i garderoby.

Pomysłowi rodzice odgrywają nieraz wspólnie z dziećmi sceny wstrząsające nerwy.

Oto barczysty, w sile wieku mężczyzna trzyma na plecach starszą latorośl swego rodu, ta znów w podobny sposób najmłodszą. Tak zbudowana piramida wyciąga nieraz do publiczności kilka par rąk żebraczych. Gdzieindziej znów w błocie rozsiadła się nieszczęśliwa matka pięciorga drobiazgu. Każde z dzieci drży, piszczy i płacze, błagając pomocy, według poprzednio już ułożonego przez matkę planu.

Litościwy przechodzień odruchowo radzi sobie w najprostszy sposób. Proszącym natrętnie da kilka kopiejek, obuwie bosemu dziecku i starą odzież, głodnego nakarmi wedle możności. Czyniąc to, nie zdaje sobie sprawy, że chwyta się nie tylko półśrodków, lecz świadomie przyczynia się do rozszerzania się samej zarazy zła.

Co czynić więc, żeby dusze przyszłych obywateli kraju nie szły od stopnia pierwszego przestępstwa, jakiem jest żebranina, do ostatniego, na którym króluje rabunek i mord?

Pomysłów, dobrych chęci, szczerej ofiarności i pracy nie brak. Chodzi tylko o połączenie pokrewnych instytucyi siecią jednej sprawnej organizacyi. Wszystkie grosze, dawane przez przechodniów żebrzącym dzieciom, powinny popłynąć szeroką rzeką do instytucyi, w którychby dzieci znalazły posiłek, naukę, ubranie i opiekę. Instytucye te powinny być znane w każdym okręgu milicyjnym. Każde przyłapane przez posterunkowego żebrzące dziecko powinno być natychmiast skierowywane do odpowiedniej instytucyi, gdzie musi być dla niego miejsce. Zamiast datku, obowiązkiem społecznym publiczności będzie odprowadzenie dziecka do posterunkowego. Konieczność utworzenia ruchomego Pogotowia opiekuńczego jest również rzeczą pilną.

Stawiajmy warsztaty!

W artykule pod powyższym tytułem poruszył Dr Teichmann sprawę nader ważną i nader konieczną. Od szeregu lat Galicya postępuje pod sztandarem podniesienia własnego przemysłu. Dążenia te tylko w minimalnej części odniosły skutek a tocząca się wojna zniszczyła i te początki. Praca w tym kierunku stoi w całej pełni otworem.

Dr Teichmann inicyuje warsztat, który ma być w pierwszym rzędzie środkiem gromadzenia funduszów na szerzenie oświaty, a dopiero jako uboczny cel widzi w nim możność zarobkowania kobiet ze sfer inteligencyi. Postawiłbym tę kwestyę odmiennie. W dzisiejszych stosunkach, z gruntu przekształconych wypadkami wojennymi, wsunąć się winna na pierwszy plan dążność ułatwienia egzystencyi całej rzeszy kobiet, których byt materyalny został podkopany. Całe mnóstwo kobiet, dobrze dotąd sytuowanych, straciło, względnie straci jeszcze grunt pod nogami. Żony i córki poległych na wojnie względnie inwalidów niezdolnych do pracy muszą się oglądać za zarobkiem. Przyznać trzeba, że szybko zoryentowały się kobiety w sytuacyi i nie czekając na koniec wojny zwartymi szeregami przygotowują się do pracy zarobkowej — lecz obrały niezbyt racyonalny kierunek. Rzuciły się do szkół handlowych. Rzecz bardzo chwalebna, jeżeli następnie jako absolwentki tych szkół zechcą pójść do handlu. Ale gdy się zważy, że znaczna większość ich skazaną jest na urzędniczki biurowe i to z reguły marnie płatne i że po wojnie wielka ich liczba zastąpioną zostanie przez powracających z wojny zdrowych mężczyzn, względnie zdolnych jeszcze do pracy inwalidów — a ci pierwszeństwo mieć muszą — to nie wesoła czeka je przyszłość. A choćby i tak nie było, to jak dotąd tylko młodzież żeńska w ten sposób szuka drogi do zarobku — a gdzież osoby starsze, wdowy i żony inwalidów niezdolnych do pracy? Tym może zapóźno już do książki!

Więc inny kierunek tych dążeń wytknąćby należało — kierunek do samodzielnej pracy zarobkowej. Od szeregu lat urządzano u nas staraniem Wydziału krajowego, Ligi pomocy przemysłowej i t. d. kursy introligatorstwa, modniarstwa, wyrobu krawatów, parasoli, zabawek, pudełek kartonowych itd. itd., ale te kursy choćby najpraktyczniej prowadzone, o ile nie służyły dla zawodów rękodzielniczych, spełniały swój cel tylko tak długo, jak długo trwały. Zakończenie kursu było zarazem zakończeniem całej działalności w tym kierunku. Absolwentki mimo nawet chęci nie mogły praktycznie wykorzystać nabytych wiadomości, bo nie miały ku temu środków koniecznych, przyrządów i maszyn, a często potrzebnego materyału. Gruntowna reforma musi nastąpić w tym kierunku, aby skupiać i organizować absolwentki zawodowych kursów i osoby posiadające już pewne umiejętności praktyczne i tworzyć dla nich poszczególne ogniska pracy, warsztaty — nieobliczone zaraz na fabrykę — lecz w tem znaczeniu, że mogłyby za pewną minimalną opłatą korzystać na swój rachunek z umieszczonych w odpowiednim lokalu kilku lub kilkunastu maszyn poruszanych n. p. siłą elektryczności. Gdyby każdy z naszych związków kobiecych tak w większych miastach jak i na prowincyi zorganizował przynajmniej jeden taki warsztat pracy dla danego działu — a tych działów jest mnóstwo, np. odzież trykotowa, krawaty, parasole, kapelusze, oprawa książek, pudełka, bieliźniarstwo i kartonowe, zabawki, guziki różnego rodzaju, kilimy itd. — mielibyśmy odrazu sporo takich siedlisk pracy i zarobku dla kobiet. A cały zarobek powinien pozostać w rękach pracowniczek a nie wymagać od nich pracy dla idei.

Działalność kierownictwa takiego warsztatu musi nadto objąć w swe ręce zakupywanie materyałów surowych i odsprzedawanie ich po cenie kosztów własnych pracowniczkom, a wreszcie organizowanie sprzedaży gotowych wyrobów przez podejmywanie się dostaw, założenie własnego sklepu itd. Temi sprawami mogłaby się zająć jakaś kreowana centrala wszystkich warsztatów w kraju — zasilałaby ona warsztaty w przyrządy i materyały surowe a zajmowałaby się stroną kupiecką sprzedaży gotowych wyrobów. Koszta administracyi malały w ten sposób do minimum.

Tak zorganizowane warsztaty stałyby się podwaliną uniezależnienia materyalnego kobiety, która wtedy z pewnością nie poskąpi grosza i na cele oświatowe. Do przeprowadzenia tego naszkicowanego tu przykładu planu nie potrzeba wielkich kapitałów; mały fundusz przy dostatecznej inicyatywie i wytrwałości może stworzyć jeden taki warsztat dla kilkunastu kobiet. Dalsze fundusze — powtarzam powołane są do tego związki kobiece — stworzą stopniowo nowe ogniska pracy, a liczba kobiet samodzielnie zarobkujących szybko wzrastać będzie, w miejsce urzędniczek-manipulantek.

Witold Skalski.

Przemysłowa działalność w obrębie armii jen. Boehm Ermolliego.

Wiedeń. (B. kor.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: O ile już w czasach pokojowych w konkurencyi gospodarczej między państwami coraz bardziej stawało się głównym wymogiem intenzywne i racyonalne wyzyskanie wszystkich technicznych zdobyczy, to tembardziej wojna zmusza do spożytkowania ich i uczynienia użytecznemi w całkiem szczególnej mierze. Zbyt dobrze jest znanem także poza granicami obszaru wojennego z jakim skutkiem kierownictwo całej siły zbrojnej i centrale wewnątrz kraju odpowiedziały tej konieczności.

Nie mniejszą powinna też być świadomość u większej części ludności wewnątrz kraju jak wielkiemi są techniczne urządzenia przy samej armii w polu. Będzie niespodzianką usłyszeć, że technika na wojnie została przez armię w polu oddaną na usługi interesom prowadzenia wojny, ale także, że stworzono dzieła, jakichby technika pokojowa nie mogła lepiej utworzyć w interesie dobra publicznego.

Niech będzie wolno to przedstawić na poszczególnych przykładach z całej wielkiej ilości takich urządzeń.

Dotyczy to instytucyi drugiej armii, która przeszłej zimy na wale karpackim wstrzymała stanowczo nieprzyjaciela i w ramach ofenzywy wiosennej 1915 w zwycięskim szybkim pochodzie naprzód wyparła nieprzyjaciela z całej Galicyi środkowej i wschodniej i przyszedłszy na ziemię nieprzyjacielską przystąpiła do przygotowania się do zbliżających się walk zimowych.

Nieprzyjaciel pozostawił za sobą kraj zniszczony i spustoszony. Nie tylko wszystkie techniczne urządzenia kraju, których użycie w jakikolwiek sposób mogłoby być potrzebne dla interesów armii, padły ofiarą szału niszczycielskiego nieprzyjaciela, ale także planowe, bezmyślne zniszczenie całych miast i wsi, zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju znaczyło drogę odwrotową nieprzyjaciela.

Skutkiem tego nie było możliwem pokrycie koniecznego wielkiego zapotrzebowania materyałów do budowania fortyfikacyj w kraju. — Pierwsze zapotrzebowanie można było wprawdzie sprowadzić z wnętrza państwa, jednakże nie można było myśleć o trwałym dowozie wszystkich zapotrzebowań na tej drodze, gdyż z jednej strony musiałoby to doprowadzić do wielkiego osłabienia gospodarczego wnętrza kaju, a z drugiej strony urządzenia komunikacyjne, które zupełnie były zajęte transportami wojska, amunicyi, nie byłyby wystarczyły do przywiezienia na czasie tych materyałów. Dalej nakazywała ekonomia w używaniu skarbów ziemnych wnętrza państwa, aby wartości ziemne w obrębie armii, a przedewszystkiem obsadzonego teytoryum najwydatniej wykorzystać.

Wreszcie trzeba było nie tylko pokrywać zapotrzebowanie armii. Ludność ciężko doświadczona, często bez dachu nad głową, oczekiwała w naszych wojskach nie tylko oswobodzicieli z jarzma rosyjskiego, lecz także ochrony przed biedą i niedolą i srogością zbliżającej się zimy, która w Galicyi jest ostrą.

Zadanie, wobec którego armia się ujrzała, nie było łatwem. Polegało ono, aby zabezpieczyć pokrycie potrzeb wojskowych w szczególności budowania stanowisk, kwater naszych dzielnych żołnierzy i odbudowania zniszczonych mieszkań. Złożyły się na to dwa czynniki, których nie zna technika pokojowa w takim rozmiarze.

Należało tworzyć i to szybko tworzyć. Nacisk konieczności, przyczem było się skazanym na własne siły i na nieliczne środki, czynił najtrudniejszym problemem przywrócenia do życia czy też stworzenia poza tem zresztą pojedynczych technicznych warsztatów, które jednakże znalazły dzięki świadomej celu działalności naszych inżynierów szybkie i szczęśliwe rozwiązanie.

Główna czynność zmierzała do postarania się w pierwszej linii o najważniejsze materyały budowlane, cegły i deski.

Ani jednej cegielni nie pozostawił nieprzyjaciel w stanie zdolnym do puszczenia w ruch. Wybrano ruiny jednej z największych fabryk dla rozpoczęcia nowego przemysłu ceglanego. Ruchliwe ręce pod fachowem kierownictwem sprowadziły z innych zniszczonych podobnych fabryk wszystko co się jeszcze dało użyć i uformowały z kawałków wielką całość, jedną z najbardziej nowożytnych cegielni w kraju, która już po kilku tygodniach mogła być puszczoną w ruch przy zdolności wyrobienia dziennie około 32.000 cegieł.

Dotychczas dostarczono więcej niż trzy miliony cegieł i użyto ich do budowy. Wielka część została spożytkowaną w rowach strzeleckich resztę użyto na budowę ważnych wojskowo objektów i na odbudowanie zniszczonych domów mieszkalnych. Równocześnie z wyrobem cegieł na budowę przystąpiono do urządzenia fabryki cegieł drążonych i dachówek. Także i tę można było po kilku tygodniach puścić w ruch. Wyroby tej fabryki pokryły już dzisiaj wiele ważnych wojskowo budynków, zabudowań kolejowych, magazynów a także i licznie wzniesionych świeżo domów, które zdobi nowa czerwona dachówka.

Obok wojskowych cegielni stają w równym rzędzie wojskowe piece do wypalania wapna, kóre pokrywają zapotrzebowanie wapna budowlanego jakoteż dostarczają wapna dla celów sanitarnych oraz fabryki betonowych kamieni budowlanych dla fortyfikacyi.

Jednakże przez ilościową i jakościową sprawność tych zakładów nie osiągnięto jeszcze najwyższego celu. Użyte maszynowe siły należało racyonalnie zużytkować. O ile więc dopuszczała na to wysokość siły urządzono przy cegielniach tartaki oraz warsztaty dla ślusarzy, kowali i stelmachów.

Drugą ważną kwesyą, która czekała na rozwiązanie, było postaranie się o drzewo a szczególnie o deski.

Naturalnie że także i wszystkie tartaki padły ofiarą wściekłości nieprzyjaciela, który taksamo dobrze jak my, poznał wojskową ich wartość i dlatego specyalnie przeciw takim fabrykom zwrócił swe dzieło zniszczenia. Najprymitywniejszymi środkami (np. naczynie z oliwą w maszynie zastąpiono łuską rosyjskiego szrapnela) często najbardziej wyrafinowanemi uproszczeniami uczyniono pierwsze tartaki zdolnymi do ponownego puszczenia w ruch. Nie szło tu o techniczną doskonałość, szło o możliwie szybkie pokrycie pierwszego zapotrzebowania armii, stopniowe techniczne wydoskonalenie możliwem było dopiero w późniejszym czasie. Zaczęto urządzając kilka pojedynczych pił następnie przyszła kolej na piły złączone a następnie jeden z największych tartaków w Galicyi o 7 piłach złączonych: dalsze nowe tartaki są w budowie.

Ogółem znajduje się teraz siedm wielkich tartaków w ruchu, z tego trzy bezpośrednio za frontem a jeden z tych tylko w oddaleniu kilku kilometrów od walczących wojsk, urządzony, w bezwzględnem zaufaniu w bitność armii co gwarantuje pewność niezakłóconego trwałego ruchu.

Urządzone najprostszymi środkami koleje polowe ułatwiają dowóz pni drzewnych a tam gdzie brakowało szyn żelaznych pomógł sobie przemysł drzewny sam, stwarzając szyny drewniane.

Aby jednakże sprostać nagłemu większemu zapotrzebowaniu desek i pali, na którymkolwiek punkcie frontu utworzonego w rosyjskich lasach na Wołyniu. W rosyjskich cesarskich lasach tego obszaru będzie wybudowaną nawet celem możliwie najkorzystniejszego wykorzystania wielkiego stanu leśnego pełnotorowa kolej przemysłowa długości 15 km.

Sprawność własnych tartaków przedstawia się już dzisiaj po zaledwie czteromiesięcznem istnieniu w cyfrze dziennej 400 m³ desek, pali i innych wyrobów ciętych z drzewa. Więcej niż półtora tysiąca wagonów spożytkowano dotychczas na froncie a wielką ilość dano ludności na urządzenie domów mieszkalnych.

Oprócz obu przemysłów uprawianych w wielkim stylu tj. fabryki cegieł i desek względnie pali także i w interesie ludności.

Po tartakach nastąpiły częścią samodzielne częścią przyłączone do nich stolarnie — jedna z największych stolarni jest już od jesieni w ruchu — a wyrabia ona okna, drzwi i t. d. celem wyposażenia na zimę schronień żołnierskich i mieszkań. W ślusarniach wyrabia się obicia żelazne i t. d. oraz dokonuje się naprawy maszyn. W pracowniach wozowniczych naprawia się wozy, które doznały uszkodzeń oraz robi się nowe wozy, maszyny do cięcia wiór drzewnych stałe w miejscach etapowych, ruchome u wojsk na froncie popędzane przez zdobyte rosyjskie lokomobile służą do wytwarzania produktu zastępującego trudną do otrzymania słomę.

Fabryka papy dachowej dostarcza już dzisiaj wagonami papy dachowej; z nowo otwartych wojskowych kamieniołomów i szutrowni dostawiono już setkami szutru na front, a ogromne ilości kamieni dostarczono jako materyału budowlanego, stare złe drogi na nowo wyszutrowano i uczyniono przydatnemi do jeżdżenia po nich, oraz zbudowano nowe drogi.

W tych niewielu przykładach chodzi tylko o zaznaczenie rozmiarów przemysłu w polu.

A teraz jeszcze kilka słów poświęconych znaczeniu powołanych przez wojskowość do życia gałęzi przemysłu. Dziś służą te wszystkie urządzenia przeważnie wojskowym interesom a gdzie to da się z nimi pogodzić, także dobru ludności. Tworzą one z powodu nieznacznych kosztów produkcyi — koszta wyrobu małe, ceny za surowiec nader nizkie, jako robotników używa się wyłącznie rosyjskich jeńców — znaczną pozycyę oszczędnościową w budżecie wojennym oraz nie ocenione odciążenie wnętrza kraju. Ich istnienie nie jest jednak ograniczonem tylko na czas trwania wojny, przeciwnie, wszystkie te urządzenia mają i będą tworzyły podstawę dla nowo mającego być utworzonego tak ciężko dotkniętego przemysłu Galicyi wschodniej i pomogą do przejścia do normalnych stosunków. Właśnie w tem leży może wielkie ekonomiczne znaczenie tych warsztatów, które tylko w części przypada na teraźniejszość, i jest zastrzeżonem pokojowej przyszłości. Dopiero ta będzie zużytkowywała właściwe owoce, których nasiona nasza armia, naród pod bronią, podczas wojny, gdzie mogła rozwinąć swą siłę i swą owocną działalność, na wszystkich polach zasiała.

KRONIKA.

Spis wojskowy. Magistrat podaje do wiadomości interesowanych, że wszystkie biura spisujące osoby obowiązane do służby w pospolitem ruszeniu, urzędować będą także we wtorek 14. marca br. w godzinach od 9. do 1. z południa i od 4. do 7. po południu. Natomiast od środy dnia 15. marca br. do soboty 18. marca br. włącznie, przyjmowane będą zgłoszenia osób obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu tylko w siedmiu biurach znajdujących się w śródmieściu i w dzielnicy XXII., a mianowicie: 1. przy ul. św. Jana L. 28, II. p. — 2. przy ul. Karmelickiej L. 7, I. p. — 3. przy ul. św. Filipa L. 18, II. p. — 4. przy ul. Pańskiej L. 5, parter — 5. przy ulicy Orzeszkowej L. 5, I. p. — 6. przy ul. Brzozowej L. 11, I. p. — 7. w Podgórzu, Rynek L. 1, parter, w godzinach od 9. do 1. z południa i od 4. do 7. po południu. — Zgłoszenia osób chorych, nie mogących się stawić osobiście przed Komisyę spisową przyjmować będzie, jak dotychczas, za okazaniem świadectwa lekarskiego, Biuro centralne przy pl. WW. Świętych L. 6, I. p., oficyny.

Ochrona przed zarazą. Komenda twierdzy wydała rozporządzenie, że z dniem 15. bm. wszystkie osoby, przybywające do Krakowa z terenów dotkniętych chorobami zakaźnemi muszą się na dworcu kolejowym wykazać poświadczeniem politycznej władzy powiatowej, że są wolne od robactwa, a nadto, że w ostatnich trzech latach poddały się skutecznemu szczepieniu przeciw ospie. Osoby przybywające do Krakowa z terenów okupowanych muszą mieć odnośne poświadczenia wpisane w paszporcie. Ponadto te osoby, które przyjeżdżają z okolic, gdzie panuje cholera, muszą mieć poświadczenia, że w ostatniem półroczu poddali się szczepieniu przeciw cholerze, a w ostatnich trzech tygodniach nie było w domu, gdzie mieszkają, wypadku choroby zakaźnej. Osoby, które takich poświadczeń nie będą mieć, nie mogą być do miasta wpuszczone. Wykaz miejscowości, które temu rozporządzeniu podpadają, będzie Komenda twierdzy ogłaszać do tygodnia.

Z notatnika kapelana polskiego na froncie.

Na kapelana wojskowego zostałem powołany w drugiej połowie lutego 1915 r. z Budapesztu, gdzie podówczas spełniałem obowiązki duchowne jeszcze od samego prawie początku wojny w szpitalach budapeszteńskich dla żołnierzy narodowości słowiańskiej i chroniących się tu uchodźców galicyjskich. Gdy więc te słowa piszę, ubiega właśnie rok mego życia wojennego, mej pracy duszpasterskiej wśród naszych dzielnych wojaków. Śmiało powiedzieć mogę, że rok ten pomimo już tylu przeżyć w mojem życiu, pomimo tylu wzruszeń i wrażeń w mojej dotychczasowej pracy kapłańskiej, a zwłaszcza kilkuletniej pracy misyjnej, jest rokiem najbogatszym w mnogość wzruszeń i wrażeń, wzruszeń, których do śmierci nie zapomnę, które mnie tylu rzeczy nauczyły.

Od chwili przydzielenia do 4 dywizyi kawaleryi miałem z pewnością niemniej, jak inni Feldkuraci sposobności do doznania różnych przygód wojennych, do rozwinięcia wielorakiej pracy duchownej nad powierzonymi mej pieczy żołnierzami, jako że ta dywizya przez cały ten czas była ustawicznie w pierwszej linii bojowej czy to w Karpatach, czy pod Przemyślem, czy przy zdobyciu Lwowa, czy w końcu w pościgu za nieprzyjacielem aż hen za Kowel i błota pińskie. Wyborna to dywizya, bo składająca się z pułków o wypróbowanej już w poprzednich wojnach waleczności i męstwie — a mianowicie, składająca się z 15 pułku dragonów, dzielnych dzieci wiedeńskich, 1 pułku ułanów, dziarskich a zawsze wesołych dzieci krakowskich, z niemnie dzielnego pułku 13 ułanów ze środkowej Galicyi, 9 pułku dragonów bukowińskich i dywizyi spieszonych strzelców konnych. To też nie dziw, że kiedy po rocznej blizko pracy nad nimi musiałem się wkońcu z dywizyą mą pożegnać, by objąć stanowisko kapelana w jednym ze szpitali polowych, żal mi było serdeczny z nią się rozłączyć.

Ponieważ, jak wyżej wspomniałem, dywizya ta była prawie zawsze w pierwszej linii bojowej, chcąc zetchnąć się z nią, musiałem jej zawsze szukać na pozycyi. Urządzałem się więc w ten sposób, że telefonicznie oznajmiałem w którymś z powyższych pułków, że następnego dnia przybędę ich odwiedzić i życzących sobie tego, spowiadać. Natychmiast to ogłaszano ludziom w rozkazie dziennym i oznaczano godzinę mego przybycia. Jakaż radość i uciecha wśród nich powstawała, kiedy nazajutrz o oznaczonej godzinie zobaczyli mnie z dala przybywającego konno w mym zakonnym habicie. Jakież serdeczne, szczere i ciepłe było nasze powitanie, jakżeż mi zawsze radzi byli! Na iluż obliczach można było widzieć w tenczas uśmiechy szczerej, niekłamanej radości, a nie rzadko i łzy rozrzewnienia, zwłaszcza u starszych, i zasłyszeć głosy: niech Bóg zapłaci naszemu ojcu kapelanowi za jego trud. Człowiek choć na chwilę zapomni o wojnie, a myślą przeniesie się do swoich stron, do swojej rodziny, do swojej parafii. Dziękowali mi jako za wielką łaskę, a ja tylko spełniałem mój obowiązek. Zdarzały się czasem przytem i epizody zabawne, kiedy nie umiejąc sobie, zwłaszcza z początku, dać rady z mym koniem, jako że na wojnie dopiero musiałem po raz pierwszy uczyć się jazdy konnej, w czem mi, na moje prawdziwe utrapienie, nie mało mój habit zakonny przeszkadzał, ze wstydem a ich nie małą uciechą musiałem ich nieraz prosić o pomoc w poskromieniu w gruncie rzeczy poczciwego, a tylko z mego niedoświadczenia swawolnie korzystającego rumaka i w wygramoleniu mi się z nie bardzo wygodnego siodła. Z biegiem czasu szło mi to już naturalnie o wiele składniej, wierzchowiec, w poczuciu mej nad nim wyższości i siły, stracił zupełnie dawną swą pewność i fantazyę, ułani przestali się także z mej jazdy dyskretnie pod nosem uśmiechać, aż w końcu doprowadziłem do tej perfekcyi, żem uzyskał od tych poczciwych wiarusów prawdziwie przyjemną dla mnie wówczas pochwałę — dobrego „jak na księdza" jeźdźca.

Zsiadłszy z konia, zabierałem się natychmiast do pracy. Wybrawszy odpowiednie miejsce, najczęściej gdzieś w zaułku rowu strzeleckiego, gdzie mógł mnie każdy łatwo znaleźć, lub wśród leśnej gęstwiny niedaleko od okopów, miałem krótką naukę o ważności Sakramentu Pokuty i o obowiązku każdego katolika, a zwłaszcza żołnierza na polu walki oczyszczania swego serca tym św. Sakramentem, a następnie siadałem na skrzynce z nabojami lub na ściętym pniu i zaczynałem spowiedź, która wobec tego, że pragnących się wyspowiadać było zawsze bardzo wielu, przeciągała się nieraz i późno w wieczór. Po spowiedzi wybierałem miejsce na ołtarz, prosząc, by go jak najstaranniej przybrać. Lecz prawie zawsze była ta zachęta zupełnie zbyteczna, bo żołnierze sami, o ile im tylko warunki miejsca i czasu pozwalały, sami starali się jak najwspanialej ołtarz przyozdobić, w czem nieraz doprowadzali do prawdziwego kunsztu, zwłaszcza w 15 p. dragonów wiedeńskich pod kierunkiem dbałego o chwałę Bożą rotmistrza hr. Ressegnier'a i 1 p. ułanów krakowskich pod kierunkiem dzielnych naszych polskich oficerów. Nazajutrz, o ile nie wypadł atak ranny, pochód naprzód, zmiana pozycyi, co było wtenczas dla wszystkich nieprzyjemnem, odbywała się msza św., komunia, kazanie, śpiewy religijne i patryotyczne.

W ten mniejwięcej sposób starałem się prawie zawsze nabożeństwo polowe urządzać. Jakżeż czułem się szczęśliwym i zadowolonym, jak rozochoceni i podniesieni na duchu i rozweseleni żołnierze i oficerowie, kiedy nabożeństwo pięknie się udało. Jak to pokrzepiało wszystkich i podnosiło na duchu. Mimowoli nasuwała mi się wtenczas myśl: oj. wy rzekomi (bo w prawdziwych nie wierzę) panowie ateiści, wy bezwyznaniowcy i wszelkiego autoramentu liberali i lekkoduchy, przyjdźcie tu do nas, tutaj dopiero na wojnie, na placu boju, w obliczu strasznego wroga i straszniejszej jeszcze możliwości śmierci na każdem miejscu i każdej chwili, gdybyście chcieli, najlepiej moglibyście się przekonać, co to jest prawdziwa wiara, jak ona człowiekowi koniecznie potrzebna, jak zagrzewa go do wytrwałości i męstwa, jak ona tylko jedna w największem nawet niebezpieczeństwie człowieka pocieszyć i pokrzepić potrafi!... Chodźcie tu do nas, spojrzcie na tych żołnierzy i oficerów, nie zawsze przed wojną zbytnią pobożnością się odznaczających, a w obliczu śmierci tak się przykładnie modlących i Boga o siłę, wytrwałość i męstwo proszących, a dopiero zrozumiecie dosadnie, jakiej strasznej zbrodni przeciw Bogu i Ojczyźnie się dopuszczacie, kiedy waszemi mowami i pismami naród z wiary i bojaźni Bożej obedrzeć chcecie, kiedy usiłujecie go pozbawić tej jedynej pociechy, jaka mu jedna jedyna pozostała w chwili groźnego niebezpieczeństwa...

Lecz, niestety, nie zawsze nazajutrz msza św. mogła się odprawić. Czasem bowiem mieliśmy taką pozycyę, że bez zwrócenia nieprzyjacielskiej uwagi, ani myśleć nawet nie można było o wzniesieniu ołtarza i zgromadzeniu ludzi w większej grupie; wówczas mszę św. odprawiałem gdzieś za frontem i przywoziłem ze sobą Komunię św., której małymi plutonami w samych okopach żołnierzom udzielałem. Bywało czasem, chociaż nie często, przyjedzie się ze mszą św., wojsko czworobokiem ołtarz otoczy, sztab zajmie miejsce przed samym ołtarzem, już wszystko przygotowane, już się ma msza św. rozpocząć, aż tu nagle zaczyna nas dolatywać złowrogie brzęczenie, jakby zbliżającego się do nas olbrzymiego bąka. Każdy odrazu zrozumiał, co to znaczy — to samolot chyżym pędem ku nam nadbiega. Ale czyj? Nasz czy nieprzyjacielski? Lornetki sztabu w jednej chwili podnoszą się ku górze — mała chwila oczekiwania i, naraz pada krótka komenda: wracać do okopów. Był to nieprzyjacielski samolot rekognoskujący ten odcinek frontu. Zobaczywszy z oddali większą grupę wojska, z szaloną szybkością jął się zbliżać do nas, zamierzając zapewne przy tak pięknej okazyi zesłać nam z góry z parę serdecznych pozdrowień, które jednak w tym wypadku zbytnio przyjemnemi by nam nie były. Lecz pomimo pospiechu nie zdążył swego pięknego zamiaru wykonać, kiedy bowiem zawisł nad ołtarzem, już przy nim nikogo nie było, a natomiast ze wszystkich stron zaczęły się ku niemu sypać, jak deszcz, gęste karabinowe kule, wykwitać pod nim, obok niego, lub nad nim, białe obłoczki naszych szrapneli, przedrzeźniać mu się niegrzecznie, a uparcie roztrajkotane karabiny maszynowe. Snać uznał za nie bardzo bezpieczne miejsce nawet tam pod obłokami, bo urażony naszą niegościnnością, jak prędko do nas przybył, tak jeszcze prędzej odpłynął. Msza św. po dłuższej przerwie ku radości wszystkich mogła się odbyć.

Bywało jednak i tak czasem, że odpędzony samolot, pragnąc widocznie zrobić zdjęcie naszego odcinka na wszelki sposób, odpędzony, znowu za jakiś czas wracał, i odlatywał i znowu powracał, robiąc wielce budujące wrażenie jakiegoś pobożnego człowieka, który korzystając z nadarzającej się okazyi, chciał widać koniecznie wziąć udział w naszem polowem nabożeństwie, my jednak bojąc się profanacyi, mogącej wyniknąć z jego towarzystwa, woleliśmy raczej zrezygnować z dzisiejszego nabożeństwa. Odbyło się ono w pojutrze lub za kilka dopiero dni, ale, niestety, nie wszyscy już w niem mogli wziąć udział — wkrótce bowiem po zrekognoskowaniu terenu naszego przez ptaka, nastąpiły kilkudniowe, zacięte ataki nieprzyjacielskie, które, choć nas naszych pozycyi nie pozbawiły, to jednak wielu naszych walecznych w nich poległo. (Dok. nast.)

O. Anastazy Pankiewicz Zak. OO. Bernardynów kapelan wojskowy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Horka.